

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



NIEWŁAŚCIWE UŻYWANIE NAZW: MAŁOPOLSKA I WIELKOPOLSKA.

Coraz częściej spotykamy zarówno w przemówieniach publicznych, jak w artykułach czasopism stosowanie nazwy Małopolska do terenu dawnej Galicji i Lodomerji, byłego zaboru austriackiego, oraz nazwy Wielkopolska do części lub nawet całości byłego zaboru pruskiego¹⁾.

Inicjatorowie tego przemianowania mieli zapewne jak najlepsze intencje, pragnęli bowiem prawdopodobnie usunąć z użycia nienawistne nazwy dzielnic z czasu zaborów, które jednak w różnych okolicznościach każą jeszcze niestety o sobie pamiętać, a na ich miejsce wprowadzić swojskie nazwy z czasów Polski niepodległej.

Jakkolwiek mam to przeświadczenie, że przez samo ukrycie nazwy właściwej choć przykrej nie zniweczmy wpływów stuletniej niewoli w żadnym z trzech dawnych zaborów, to jednak możnaby poprzeć dobre chęci inicjatorów, ale tylko o tyle, o ile nowo nadane nazwy są w zgodzie z tradycją przekazaną nam przez dzieje narodu.

* * *

Podział Polski Niepodległej z końca wieku XVIII nie był wytworem sztucznym. Powstał on drogą dziejowego rozwoju państwa, jako rezultat potrzeb różniczkującego się życia i działania plemion, które się rozrastały i umacniały na swych obszarach.

Choć w różnych okolicach dawnej Polski mamy dowody zmagania się człowieka z przyrodą już w czasach przedhistorycznych; jakkolwiek już w połowie IX wieku, a więc na lat 100 przed Mieszkiem, chrzci się jeden z książąt plemienia Wiślan—to jednak tworzenie się państwa polskiego wychodzi od Kruszwicy, Gniezna i Poznania.

Pomiędzy czynnikami, które tam właśnie stworzyły kolebkę naszego państwa były nie-

zawodnie dogodne komunikacje naturalne, które dzięki Gopłu i jego odpływom rozchodziły się w różne strony.

To też Lechici zamieszkali nad Wartą środkową do Noteci znaleźli się w korzystniejszych warunkach bytu. Skupienia ich rozrastały się, gęstniały, a o gęstości zaludnienia tych obszarów na wiele nawet wieków przed utworzeniem Państwa świadczą liczne i cenne wykopaliska dawniej zbadane i wciąż jeszcze odkrywane.

Pierwotny tych dziedzin mieszkaniac karczował lub wypalał lasy, osuszał bagna, przerabiając je na uprawne pola i pasznicze łąki. Od tych pól właśnie poszła nazwa plemienia Polan, którzy ciemny krajobraz puszczy i borów rozjaśniali, jako też nazwa „Polski”.

Z nazwą łacińską „Polonia”, „Poloni”, oznaczającą naród osiadły nad brzegami Warty, spotykamy się u kronikarzy na przełomie wieku X i XI np. u Dytmara merseburskiego.

Podniesienie kultury rolnej wśród Polan dawało im przewagę nad sąsiednimi plemionami, które powoli wchodziły w krąg rządów i wpływów Lechitów z nad Warty.

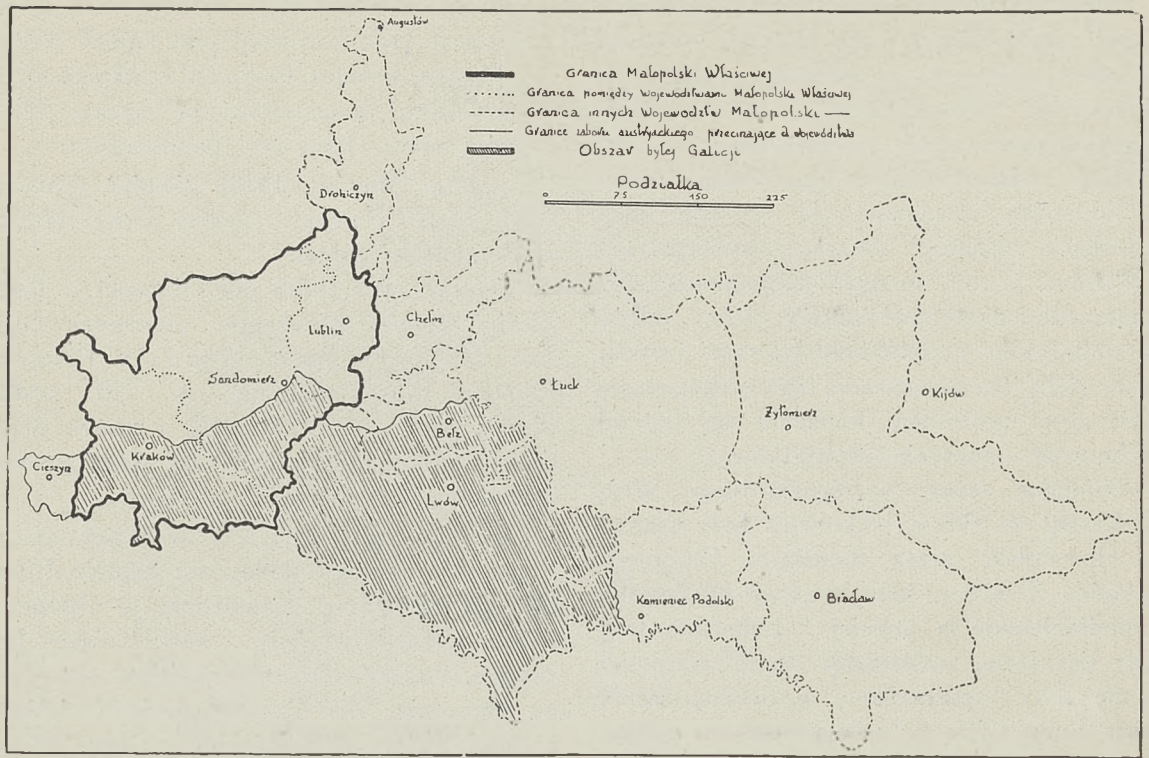
Krainy włączane odróżniano za pomocą nazw dawanych od plemienia, albo grodu albo wreszcie cech charakterystycznych przyrody kraju.

Bolesław Krzywousty w swym testamencie (r. 1138) wymienia następujące krainy, które dzieli pomiędzy swych synów: Śląsk, Pomorze, kraina Polan, Kujawy, Mazowsze, Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie.

Jakkolwiek bezpośredni spadkobiercy Krzywoustego i ich późniejsi następcy coraz bardziej rozdrabniali większość swoich księstw, to jednak zachowywano pewne tradycje dzielnicowe. Tak np. od Kazimierza Sprawiedliwego († 1194) trzymały się razem Krakowskie i Sandomierskie, a jednak nie przestały się uważać za dwa księstwa, choć pozostawały pod wspólnym księciem.

Przy rozrastaniu się i zagęszczaniu ludno-

¹⁾ W przeciwieństwie do tego inni ujawniają tendencję do rozszerzenia nazwy „Mazowsze” na obszar niemal całego Królestwa Kongresowego.



Ryc. 84.

MAPA OBSZARU MAŁOPOLSKI.

ści, z jednej strony zarysowywały się coraz wyraźniej granice poszczególnych księstw, a z drugiej wytwarzało się poczucie łączności narodowej i państwowej oparte na wspólności pochodzenia i języka oraz pod wpływem wspólnie odbywanych wypraw wojennych.

Bardzo ciekawym dowodem różniczkowania się nazwy „Polonia”, Polska, jest akt Władysława Odonicza z r. 1234, w którym wyraźnie odróżnia się pierwotną ziemię Polan pomiędzy Wartą a Notecią („*terram que specialiter nomine dicitur Polonia*”) od całej Polski („*totius Poloniae*”). A trzeba dodać, że akt ten spisany był w obecności „*praesentibus baronibus: Cracovie, Slezie, Polonie et Sandomierie*”.

Syn zaś Odonicza książę Bolesław już wyraźnie tytułuje się w akcie z r. 1257: „*dux Polonie Majoris*”.

Nazwie „Major” nie chciano bynajmniej nadać znaczenia „Większa Polska” choć ją tak powszechnie na polski język przetłumaczono „Wielkopolska”, lecz użyto tego terminu w sensie „starszy” tak samo jak mówilo

się i pisało wówczas o starszym lub młodszym członku rodziny, np. *minor natu* lub *major natu* (Johannes major Tarnowski). Zresztą podobno w Kieleckiem i Opolskiem wieśniacy mówią o swej ziemi, że jest ona „Staro Polska” w przeciwieństwie do okolic Krakowa (dr. E. Koneczny: *Geograf. historyczna w wydawnictwie Macierzy Lwowskiej „Polska”, t. I, str. 222*).

Ale obok akcentowania odrębności dzielnicowych mamy również dowody tem mocniejszego utwierdzenia się ogólnonarodowego uświadomienia, jak np. w uchwałach do statutów kościelnych, zapadłych w r. 1257 na synodzie łączyckim pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Fulcona (Pełki), w których zalecono, aby wszyscy plebani i zarządzający kościołami „*per universam dyocesis Polonice gentes constituti*”, o ile mają przy kościołach szkoły urządzone za pozwoleniem biskupów, nie brali na kierowników tych szkół Niemców „*Teutonicam gentem*”, nie obeznanych z językiem polskim „*nisi sint Polonica lingua ad auctores exponendos pueris et Latinum Polonice informati*”.

Wyodrębnienie się Wielkopolski od księstw z nad górnej Wisły miało nie tylko historyczne, ale i przyrodnicze podłoże, powiada Br. Chlebowski (Słown. Geogr., t. 13, str. 356). Jednostajność układu powierzchni i jej szaty roślinnej, zdawna ustalona jednolitość plemienna ludności, równomierność w zaludnieniu i rozdziale własności ziemskiej wyłączna niemal praca na roli, sprzyjały spokojnemu i równomiernemu postępowi kultury, który polegał na stopniowym podnoszeniu wartości i wydajności gleby, na polepszaniu materialnej strony życia oraz powolnym budzeniu się potrzeb duchowych i poczucia obowiązków.

Dzielnice, leżące w górnym biegu Wisły od Karpat do Pilicy, jakkolwiek były włączone do Polski przez Bolesława Chrobrego w końcu X wieku, jako księstwa Krakowskie i Sandomierskie, a później i Lubelskie trzymały się razem, wyróżniając się od reszty tem, że nie były rozdrabniane, a tworząc wielki obszar, przeciwstawiały się księstwom północnym, które dzieliły się i rozdrabniały.

Zresztą i tu czynniki przyrodnicze sprzyjać musiały wyodrębnieniu. Gdy bowiem tam na północy panowała większa jednostajność krajobrazu i bogactw przyrody, tu występuje ogromna różnorodność stosunków przyrodniczych. Urozmaicenie oblicza tej dzielnicy przez różnorodność terenu, różnorodność budowy skał, zróżnicowanie świata roślinnego, obfitość skarbów—musiały rozbudzać różnogatunkową działalność mieszkańców i wytwarzać większą ich ruchliwość oraz różniczkowanie.

Więc zarówno względy historyczne, jak warunki przyrodnicze, utrwały odrębne tradycje dwóch głównych działów Polski, z których jeden miał swe ogniska państwowe i kościelne w Poznaniu a drugi w Krakowie.

Pomimo to wszystko nazwa Małopolski zjawia się nieprędko dla księstw Krakowskiego i Sandomierskiego.

Miano „Minor Polonia” istnieje niby potencjalnie podług wyrażenia d-ra Konecznego, ale nie występuje oficjalnie.

Niema o niej wzmianki w czasie tak doniosłych aktów, jak jednoczenie przez Władysława Łokietka księstw dzielnicowych Polski, na początku w. XIV za zgodą ich przedstawicieli.

Niema w akcie ślubu Władysława Jagiełły i w czasie jego koronacji pod koniec XIV w.

W całej kronice Janka z Czarnkowa (1383) mamy tylko przeciwstawienie nazwie Major Polonia nazw: Cracovia i Sandomiria.

Jeszcze Długosz (1480) również wymienia tylko Major Polonia i partes Cracoviensium et Sandomiriensium.

Dopiero w r. 1493 Jan Olbracht w Piotrkowie używa wyrażenia: „terrigene nostri tam Majoris, quam Minoris Poloniae” (Bandtke. Jus Polonicum, str. 328, podług Słown. geogr., t. VI, str. 40) i znowu Minor znaczy młodsza, jakkolwiek na polski przetłumaczono „Małopolska”.

Za tego króla w r. 1500 w skład państwa Polsko-Litewskiego wchodziły: Żmudź, Prusy, Warmja, Pomorze Kaszubskie z Bytowem i Łęborkiem, Wielkopolska, Kujawy, Mazowsze, Podlasie, Litwa, w ścisłym słowa tego znaczeniu, Ruś Czarna, część Rusi Białej z Mścislawiem, Smoleńskiem, Orszą, Witebskiem, Ułą i Połockiem, Polesie Wołyńskie, Wołyń, Małopolska z Zatorem, Siewierzem, Oświęcimiem, Opawą i Karniowem, Ruś Czerwona, Podole i Ukraina.

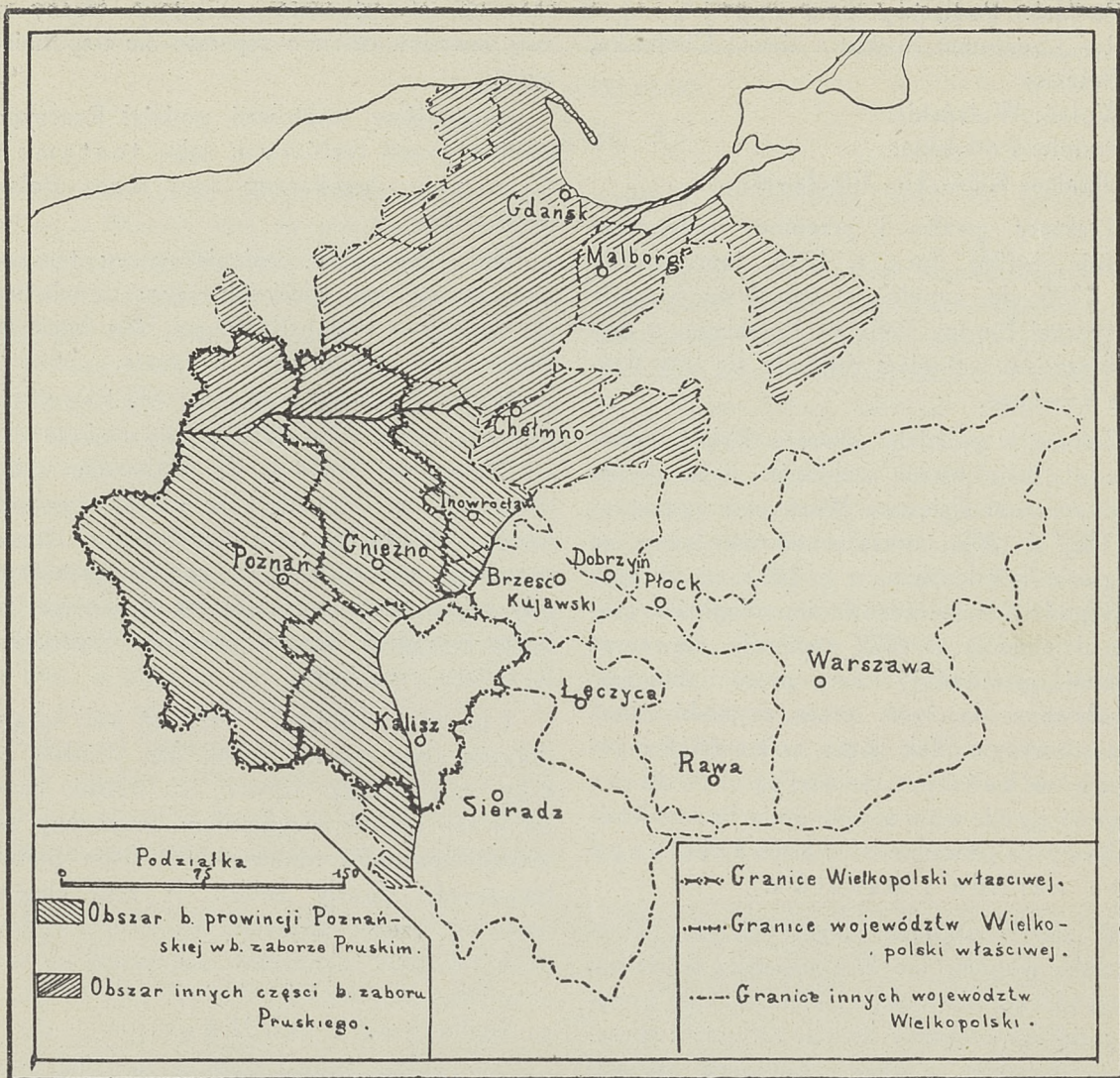
Z tego widać, że pod nazwą Wielkopolski i Małopolski rozumiano wówczas tylko właściwe ich dziedziny.

W akcie Unji Lubelskiej z dn. 11 sierpnia r. 1569 dokonane zostało połączenie Korony z Litwą, a w szczególności do Małopolski włączono Wołyń, Podole, Ukrainę i Podlasie; a nieco wcześniej Ruś Czerwoną.

* * *

Cały ten olbrzymi obszar państwa podzielony był na województwa, powiaty i ziemie.

Województwa, jak wiadomo, powstały z księstw dawnych dzielnicowych w czasie ich scalania. Wzrastające zaś ożywienie interesów gospodarczych i połączonych z nimi spraw sądowych wywołały potrzebę tworzenia się od w. XIV okręgów z centrami sądowo-ekonomicznymi czyli powiatów, na czele których stanęli starostowie. Ziemie zaś były to jednostki terytorjalne, a nawet na początku życia dziejowego i jednostki polityczne o pewnych odrębnościach fizycznych i gra-



Ryc. 85.

MAPA OBSZARU WIELKOPOLSKI.

Opr. P. Sosnowski.

nicach naturalnych. Tu więc zaakcentować trzeba niewłaściwe również używanie terminu „ziemia” zamiast dawnych gubernij lub innych nawet nieokreślonych co do granic terenów, jak np. ziemia Radomska, Wileńska i t. p., gdy mamy przecież nazwy województw, powiatów lub ogólnikowo: Wileńskie, Radomskie, Piotrkowskie i t. p.

Nie mogąc tu wchodzić w szczegóły zmian terytorjalnych Polski, zaszyłych do r. 1772, muszę przypomnieć ze względu na cel naszego zagadnienia, jaki był wówczas podział Rzeczypospolitej, a przynajmniej tej jej części, którą nazywano Koroną.

Otóż Korona dzieliła się na Wielkopolskę i Małopolskę.

I. Do Wielkopolski zaliczano krainy i województwa:

- a) Właściwą Wielkopolskę: Poznańskie z ziemią Wschowską, Kaliskie, Gnieźnieńskie od r. 1768;
- b) Sieradzkie z ziemią Wieluńską, Łęczyckie;
- c) Kujawy: Brzesko-Kujawskie, Inowrocławskie z ziemią Dobrzyńską;
- d) Mazowsze: Płockie, Mazowieckie, Rawskie;
- e) Prusy Królewskie: Chełmińskie, Malborskie z Ks. Warmińskim, Pomorskie;

II. Do Małopolski należały:

- a) Właściwa Małopolska: Krakowskie z księstwami: Oświęcim, Zator, Siewiersk i s-two Spisz, Sandomierskie, Lubelskie;

- b) Podlasie: Podlaskie;
- c) Ruś Czerwona: Ruskie z ziemią Chełmską, Bełzkie;
- d) Wołyń: Wołyńskie;
- e) Podole: Podolskie;
- f) Ukraina: Kijowskie, Braclawskie.

Traktaty gwałtu i przemocy rozpoczęte w dniu 14(25) lipca r. 1772 doprowadziły w r. 1795 do zupełnego skreślenia z mapy politycznej Europy Państwa Polskiego, a pod Drohiczynem n/Bugiem zetknęły się trzy państwa zaborcze.

Zmiany w podziale obszaru Polski dokonane w czasie trzech rozbiorów, oraz zaszłe po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w roku 1807 i 1809, wreszcie wprowadzone na kongresie wiedeńskim w r. 1815 nie liczyły się z podziałem z czasów niepodległości: granice dzielnic z r. 1772 zacierały się coraz bardziej, powstawały twory nowe i sztuczne, powoływane do życia przez czynniki obce, a często wrogie. Tak iż po roku 1815 mieliśmy w każdym zaborze rozdarte części tych dawnych dzielnic, które były wytworem samodzielnego bytu narodu i państwa.

Rozdarcia takiemu uległy: nietylko Wielkopolska wogóle, ale Wielkopolska właściwa, województwo Sieradzkie i Kujawy, tak iż znalazły się ich części w dwóch zaborach: pruskim i rosyjskim, a nadto północne skrawki Wielkopolski właściwej i Kujaw odcięto do prowincji Pomorskiej. Rozdzielono również nietylko Małopolskę wogóle, ale nawet Małopolskę właściwą tak, że części ich mniejsze znalazły się w zaborze austrijackim a większe w rosyjskim.

Czy godzi się cząstką, oderwaną przez obcą przemoc, nadawać nazwy całych dzielnic czy krain Polski niepodległej. W ten sposób, przecież będziemy się przyczyniali do zatarcia śladów tego podziału, który był wytworem samodzielnego bytu narodu, a jednocześnie utrwać będziemy działy rozbiorów, przeno-

sząc na ich sztucznie wykrojone tereny na zwy dawnych dzielnic zupełnie nie współmier-nych.

Powinniśmy traktować podział Rzeczypospolitej przed rozbiorami, jako testament dziejowy, przekazany nam przez Polskę niepodległą.

Kto samowolnie zmienia nazwy terenów tam zawarte, kto treść ich rozszerza lub zwęża, choćby w najlepszej chęci, ten łamie testament, ten gwałci wolę testatora.

Nie można więc mianem Małopolski nazywać tylko byłą Galicję, gdy większe części Małopolski znajdują się w dawnym zaborze rosyjskim. Również nie należy stosować nazwy Wielkopolska tylko do dawnej prowincji poznańskiej b. zaboru pruskiego, gdy części wielkopolski są też w dawnym zaborze rosyjskim oraz w prowincji pomorskiej b. zaboru pruskiego.

I po co to robimy? Przecież jeśli sprawy dotyczą tego okresu czasu, gdy działały zabory, powinniśmy używać ich właśnie nazw, bo w ten sposób uwydatnimy przyczyny pewnych stosunków rozwojowych, które charakteryzowały dawny zabór. A jeśli chcemy omawiać rzeczy dzisiejsze na terenach dawnych zaborów, to możemy wskazywać na województwa wschodnie, zachodnie, południowe i środkowe.

Ale naród znowu żyje w niepodległości, musi tworzyć i będzie wytwarzał nowy podział kraju, odpowiadający jego potrzebom obecnym i wciąż się rozwijającym oraz zgodny z własną tradycją. Być może powoli zacznie przywracać nazwy terenów i dzielnic, ale winien dokonywać tego nie podług woli tej lub innej jednostki, lecz na mocy decyzji władz miarodajnych, uchwał ciał ustawodawczych, które będą się opierały na gruntownym rozważeniu tak stosunków geograficznych, jak dawniejszych historycznych, aby nie uchybić warunkom przekazanego dziedzictwa.

Z KRAJU MŁODOŚCI ŻEROMSKIEGO.

EDMUND MASSALSKI.

Ł O Ś N A.

Tragiczne pola małogoskiego odcinka rzeki Łośnej — Wiernej leżą na południowej stronie zachodniej części elipsy Świętokrzyskiej krainy.

Szeroką doliną rozciąga tam Łośna wpoprzek górskie grzędy. Sięgnęła aż do Głównej, rozmulając ją siłami wód, rodzących się obficie w licznych źródłach na smugach wsi Gruszki, Klemieszowa i Jużwikowa o 26 klm. w prostej linii na półn.-zachód od Kielc.

Płynie Łośna naogół w kierunku południowym, choć, hamowana skrytymi progami przemożonych grzęd skalnych, wije się często zakolami w zabagnionych rozlewiskach. Zmierza do Białej Nidy, przepływając na jaskółczy lot 24 klm., a płasami swemi pewno więcej niż 80. Ujście jej otaczają lesiste pustkowia na południe od Bolmina.

Te ostatnie kilka grzbietów, które Łośna przecina w swym biegu, stanowią w najbliższym jej sąsiedztwie Małogoską okolicę. Nie-

wysokie to łańcuchy, mało co wyższe nad 300 m.

Orograficznie są one przedłużeniem fałdy Chęcińskiej i kilku innych na południe od niej biegnących. Biorąc przestrzennie, góry zajmują tu jednak mniej miejsca, niż leżące między nimi podłużne doliny, szerokie nieraz na kilometr. Zasypane grubą powłoką piasków lub miejscowych skalnych zwietrzelików łagodnie podnoszą swe brzegi na gładko rzeźbione grzbiety, zbudowane z miękiego, na powierzchni zwietrzałego wapienia. Tylko w niektórych poprzecznych dolinach widzi się kształty żywsze. Grzbiety pokryte polami, rzadziej lasami lub też ugorem. Ogólnie obraz spokoju. Szczególniej właściwa Małogoska dolina ma ten charakter w całej pełni. — Duża płytka niecka. Przy jej zachodnim końcu Małogoszcz: w dolinie i na zboczu u stóp starego kościołka na szczycie. Koniec wschodni dochodzi do



Ryc. 86.

WIDOK Z TERASY RUDY ZAJĄCZKOWSKIEJ.

Fot. E. Massalski.

prawego brzegu Łośnej i jest zamknięty z drugiej strony rzeką dosyć wysoką górą — Bocheń, wydłużoną w górę i w dół prądu. Stronami terasami spada ona ku Łośnej w jednym miejscu stopą swą tworzy w rzece próg służący ludziom jako „bród na Bocheńcu”. Ciągnie przezeń trakt od Małogoszcza na Bolmin hen ku Chęcinom i do Jędrzejowa. Nim szli skrwawieni żołnierze po małogoskiej kłęsce. Rośnie na Bocheńcu las, chowający w sobie ładną szczytową ścianę skalną, a dalej ku północy malowniczo położoną jaskinię Piekło.

W górę od Bocheńskiego brodu, a więc na północ od Małogoskiej niecki, dolina Łośnej rozszerza się bardzo, ale tylko z prawej strony, nie zbliżają się tu bowiem ku niej wały wzniesień, spływają natomiast jeno ich międzyległe doliny, zlewając się razem z nadłośniańską niską równią. Jeszcze niedawno miał ten rzeczny szlak dużo lasów. Mogły one ukryć bohatera „Wiernej Rzeki”, gdy szedł niemi z pół małogoskich na północ ku Niezdołom.

Dziś z nich już tylko resztki, a na młodych karczowiskach powstało kilka małych osiedli. Nędzne koło nich zagony piaszczyste, trochę dalej mokradła i naprzemian łąki kwaśne, tak aż do wężowato wijącego się nurtu Łośnej.

Za największym mokradłem, Wilczą Gacią zwanem, Łośna płynie pod wysokim lewym brzegiem. To Skała Zajączkowska schodzi tu ku niej swymi terasami. Na ostatniej terasie parę metrów nad rzeką widać miejsce po dworze Rudy Zajączkowskiej. W „Wiernej Rzece”: Niezdoły. Opodal pod dworem wioska Wesoła.

Otwarty widok z niezdołskich ruin na małogoską okolicę... Niezwykle cicha kraina... Zda się zadumanemu wędrowcowi, że nie leży ona przed nim, lecz płynie miękkimi formami wzgórz i zagłębień. Jednoczy się z nimi chwiejna rosochata sosna na wierzchołkach gór, nikłe olszyny i wierzby w długich przyrzecznych szeregach i snujące się dymy od gotowania warzy biednego osadnika tej „Wiernej Ziemi”.

MARTA HUBICKA.

WIERNA RZKA.

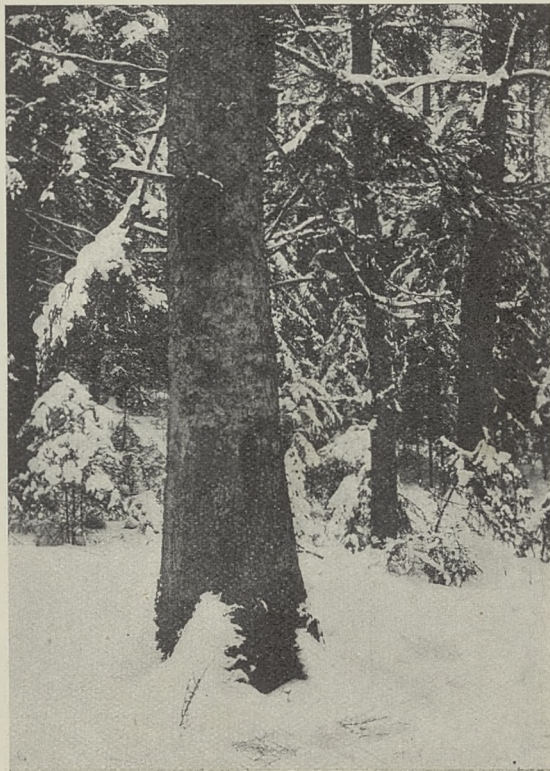
„Pomnij:
że krwią twych ojców, braci zroszona
każda tej ziemi rodzajnej bryła”.

St. Żeromski.

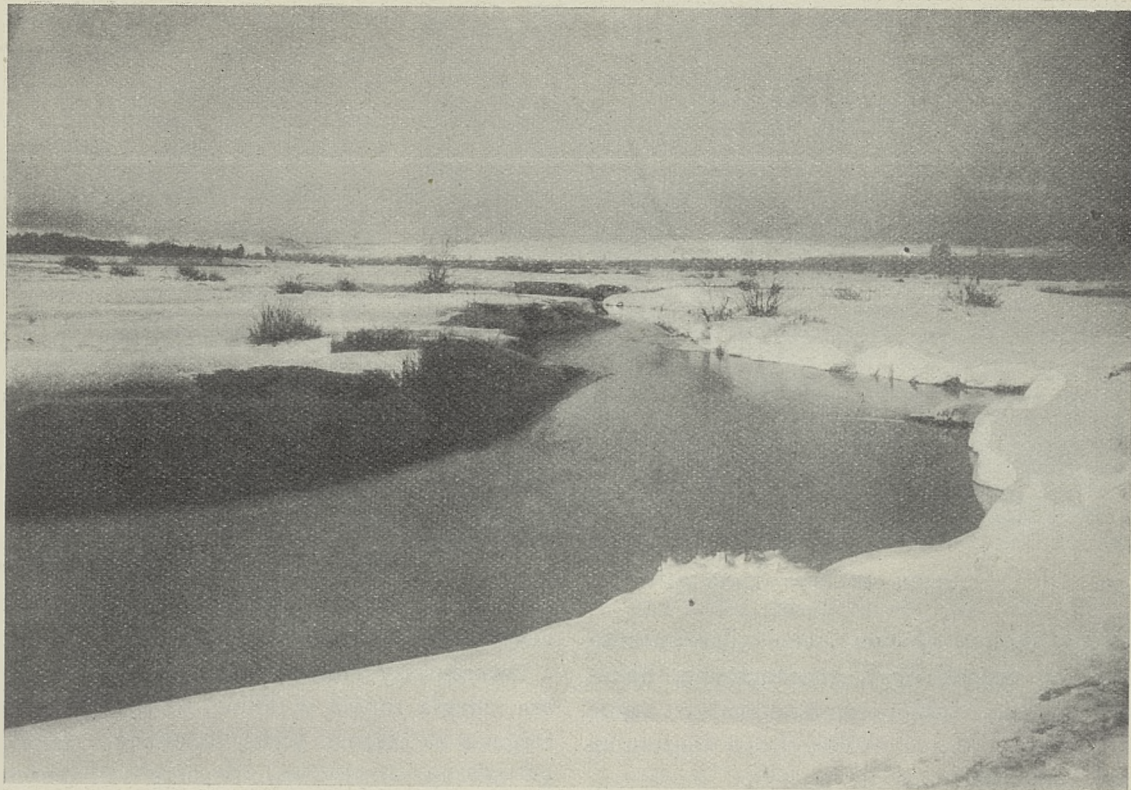
Słowa te to nie wąty, zblakły w częstem użyciu patriotyczny frazes, lecz najgłębsza, najistotniejsza prawda, wyrosła z podłoża rodzinnych tradycji Stefana Żeromskiego i dziejów Świętokrzyskich stron „szczodrze pomazanych krwią”.

Z wąchockiego obozowiska, przepaścistych samsonowskich lasów, podmokłych, głuchych borów Suchedniowa, górskich uroczyść św. Katarzyny i św. Krzyża wyjrzały na świat tragiczne postaci Syzyfowych prac, Ech leśnych, Urody życia, a z tajemniczo szeptanych przez struchlałe usta męczeńskich rodzinnych opowieści na krwawem małogoskiem polu urodziła się: — Wierna rzeka.

Płynie dotąd żywa, ta sama, niezmienna, o niespodzianych głębiach, dyszących z pod nawisłych olch, to na pogodnej toni drgająca ruchliwą siatką słonecznych blasków, do złocistej, karpiej łuski ładząco podobną.



Ryc. 87. Z PRZEPAŚCISTYCH SAMSONOWSKICH LASÓW.
Fot. E. Massalski.



Ryc. 85.

PLYNIE DOTĄD ŻYWA, TA SAMA... WIERNA RZEKA ŁOŚNA.

Fot. E. Massalski.

Prastara, właściwa jej nazwa zdziwiająca straciła już swój żywy sens: kiedy to tam, kiedy, rosochaty łoś, idąc do wodopoju, brnął po jej brzegach płaskim kopytem, a zaczajony w zaroślach człowiek puszczał mu w serce świegocącą strzałę i kiedy ulubioną strugę potężnych rogaczy rzeką Łośną nazwał, dzisiaj nie dojdzie już nikt.

W ostatnim czasie powoli, nieznacznie spływa się z jej cichym nurtem nazwa z powstańczej klechdy wyjęta, której przyjmowaniu się wśród szerokich warstw dzielnie dopomogły kolejowe władze. One bowiem, nadając nowo zbudowanej stacji w pobliżu ruin dworu w „Niedzdołach” (Rudzie Zajązkowskiej) miano: Wierna Rzeka, nietylko złożyły śliczny hołd twórczości Żeromskiego, ale uczciły pobok płynącą Łośną, co gdy dwakroć „plusnęła na znak”, że wiernie dotrzyma słowa, nikt jej już wydrzeć nie zdołał zwierzonych tajemnic.

* * *

Zgadł stary Szczepan i ani trochę się nie pomylił, gdy bryznął w uszy panu Brynickiemu złowrogiem, gorzkim szyderstwem:

— Niedługo widzę, orać będą na tym placu.

I dawno zaorali: piękny cienisty ogród, nawet miejsce, gdzie stał dwór, w którym zakwitła śliczna miłość w srogi wojenny czas. Jedna tylko ściana nieszczęsnego domostwa, odłupana młotem zniszczenia, sterczy dziką, obłąkaną sylwetą w gąszczu płowego żyta, które falując w łagodnych skłonach, muska tę resztkę tragiczną delikatnym, rytmicznym przelotem.

Nad połyskliwym łanem wisi polna cisza, tylko w zdziczałych krzakach bzu, ocalonych przypadkiem na skraju niegdyś dworskiego ogrodu, hałaśliwie ćwierka stado prostackich wróbli.

A bas la colotte! szaraki! — bywało w tych dzisiaj zacichłych ruinach śpiewał ukochany ptaszek panny Miji — złocisty Pupinetti. I niefrasobliwie skakał po prątkach, przeciągniętych w klatce, gdy myśl jego pani biegła w śmiertelnej trwodze ku widnym na wzgórzu, smutnym rozwaliskom dworskiego folwarku, gdzie się ukrywał w czasie najazdów wroga na dwór niedzolski krwawy Przechodzeń — on — Józef Odrowąż.

Ale bez śladu przepadła karczma przy



Ryc. 89.

STACJA KOLEJOWA WIERNA RZEKA

Fot. E. Massalski.

gościńcu, skąd w głuchoj nocie nadlatywał nietoperz złej wieści: bose, rozczochrane, bohaterskie żydziej, budząc kołatanie w szybę uspijony dom, ilekroć okólną drogą zdążyło ku niemu nieszczęście.

Pod kolejowym nasypem zniknęła i droga, którą rwały w ciemność złodziejskie cuganty, gdy panna Mija leciała do Kielc po pomoc lekarską dla rannego powstańca.

A ona sama w chwale samotnego męstwa i wdzięku dziewczęcej urody zrosła się z krajobrazem Rudy: czyni go nasyconym treścią i wspomnieniami śpiwnym. Tutaj splotła się jej bezsilna męka z rycerskim czynem powstańczym, gdy na kopulastem wzgórzu, wznosząc się nad dworskim obejściem, przyczała się w spazmach głuchoj rozpacz, patrząc, jak tam na dole, nad brzegiem Wiernej rzeki, zwierzywszy ciemnym jej nurtom „sekret Ojczyzny” Hubert Olbromski dawał wrogowi ostatnie pole.

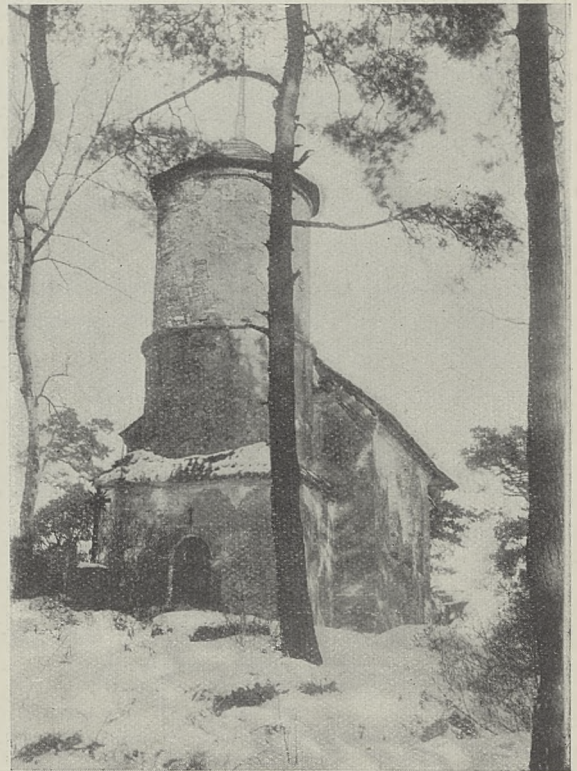
O jak bolesną ścieżką wlokła się z góry panna Mija ku jego krwawym szczątkom... jakim nieudźwignionym ciężarem zwały się na jej struchlałe serce wilgotne, czarne grudy ziemi, którymi niechętnie i bylejak zarzucił męczeńskie zwłoki stary kucharz Szczepan, ten sam, co dźwignął i ją, gdy rzuciwszy w rzekę bolesną swą tajemnicę, złamana srogim losem runęła, twarzą na mokry piach.

Ileż to razy po widnych wokół wzgórzach zataczały jej zagaste od łez oczy sprężony

łuk rozpacz: stamtąd to w głuchoj noc zjawił się ten Poległy, co kazał jej spojrzeć w samo dno polskiej niedoli, aby zrozumiała, w czym tkwi sens obłądnych, powstańczych szlaków i stamtąd przyszedł ów Jasny Pan, dla którego spłonęła w ogniu samoofiary.

Tam to, na tych odległych, jałowych pagórkach, zsypanych się kamienistym gruzem i litym, ciężkim piachem ku krętemu łożysku rzeki Łośny, rozwinęła się niefortunna, małogoska bitwa. One były terenem bohaterskiej szarzy konnicy Jeziorańskiego, co wzięwszy rozpęd z cmentar-

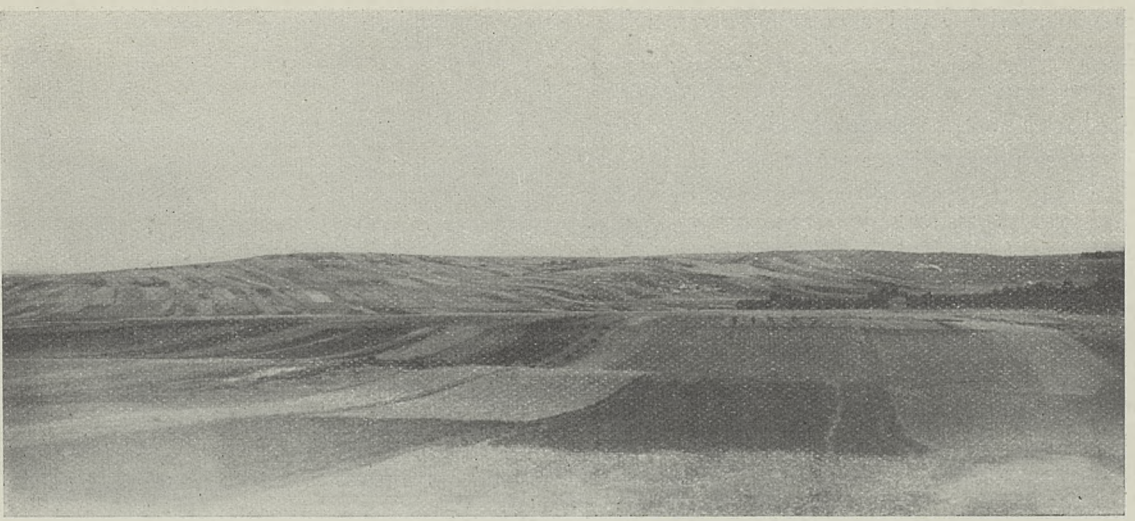
nego wzgórza, stężyła w pocisk śmiertelny, a zwierzywszy Honor Polaków migotom pałaza, zagnęła runęła w dolinę. W tę to obmarzłą, targaną kartaczami glebę łagodnego, górskiego skłonu, wryło się nieustępliwe, oszalałe Czachowskiego męstwo, osłaniające odwrót wojsk, które Langiewicz rzeczonym brodem



Ryc. 90.

KAPLICA NA CMENTARZU W MAŁOGOSZCZU.

Fot. E. Massalski.



Ryc. 91.

„ONIEMIAŁO I ZACICHŁO MAŁOGOSKIE POLE”. „Wierna Rzeka”.

Fot. E. Massalski.

przerzucił za Łośnę, by przepaść w lasach, ciągnących się ku Bolminowi.

* * *

A gdy dymem pożarów spopielonego Małogoszcza zawlokło się pobojuwisko i zapadło w zmartwiałą lutową noc, jęły się po niem słańać jakieś przyziemne cienie, zaciszając w drapieźnie spiętych pazurach nikłe światełka, ślizgające się trwożnie po kałużach zakrzepłej krwi... Ludzie, czy szakale?

Bo oto w sinym brzasku wstającego dnia wydarły się ciemnościom do naga odarte ciała poległych, które spędzony sprzężaj chłopski począł uprzętać z niedbałym pośpiechem. Cmentarne, wysokie wzgórze przyjęło ich wszystkich we wspólny, bezimienny dół.

Kaj se ta wtedy legła „ta wolność” zapomnieliśmy już do krzty, jak zapomnieliśmy o wszystkim zagony, rozkwitające rokrocznie zieloną runią zbóż, jak zapomnieliśmy kamienie polne, nawet wyniosłe sosny nagrobne, choć korzeniami oplątały kości tych nieznanych żołnierzy.

* * *

W sennie snującym się pasmie codziennych wydarzeń, w wiekuistym trwaniu i przemianie nieuchronnych zjawisk i niezłomnych praw, których nakazem po szarej orce idą żniwa złote, a po pogodzie radości płyną smugi łez „oniemiało i zacichło małogoskie pole”... tylko z otchłani czasu wszechmocnym słowem dźwignięta, wiecznie już płonąć będzie w Wiernej Rzece purpura powstańczej krwi.

JANUARY KOŁODZIEJCZYK.

SZYMON SYRENIUSZ I JEGO „ZIELNIK”.

Nietylko ze względu na tytuły Doktora filozofii, Doktora medycyny oraz Profesora botaniki opisowej Akademii Krakowskiej, ale, przede wszystkim, ze względu na swe dzieło, które zamierzamy przedstawić, jest Szymon-Syreniusz Syreński z Oświęcimia najwybitniejszym przyrodnikiem polskim, a jednocześnie jednym z najwybitniejszych medyków polskich końca wieku XVI i początku XVII. Urodzony w 1540 r. w Oświęcimiu, studjował 9 lat „w materjach do sztuki lekarskiej odnoszących się”

w Akademii Krakowskiej, poczem udał się do słynnej podówczas Akademii Padewskiej, gdzie otrzymał stopień Doktora medycyny; prócz tego odbył podróż po Europie, mianowicie był w Niemczech, Szwajcarii, Niderlandach i Węgrzech. Po powrocie do kraju osiadł w Krakowie, gdzie „pilność koło dobra nauki, a zacna praca zjednały mu względy uczonych akademików krakowskich”; przeznaczono mu więc „beneficium Piotra Poznańskiego, t. j. dom na Wiślniej ulicy na mieszkanie z warunkiem,

dawania szkoły w dni zwyczajne wraz z filozofami, i leczenia wszystkich ubogich darmo, nietylko w Krakowie, ale i na Kazimierzu, Kleparzu, jako też i przedmieściach". Wskutek najrozmaitszych intryg i formalności dopiero w 1590 roku „wszedł w grono profesorów Akademii Krakowskiej”. Umarł Syrenjusz 1611 roku; taki mu nekrolog napisał współczesny mu X. Wielewicki: „Szymon Syreniusz Akademik, Filozofji i Medycyny Dr., Zgromadzenia naszego przy kościele Św. Barbary (w Krakowie) ordynariusz, wspieracz ubogich i naygorliwszy opiekun, wsławiony wydaniem znakomitego dzieła o ziołach, mąż wszelkiego rodzaju cnotami ozdobiony, a nasz przyjaciel i dobroczyńca wielki, życie zakończył dnia 29 marca 1611 r.”.

Trzydzieści lat „w nauce lekarskiej strawiwszy... na pożytek pospolity” pozostawił po sobie Syreński dzieło na owe czasy znakomite, które niestety nie zostało skończone, a wydane dopiero po śmierci autora „w Krakowie w drukarni Bazylego Skalskiego w marcu roku pańskiego 1613”. Przydługi dość tytuł dzieła podajemy w wyjątkach:

ZIELNIK

Herbarzem z języka łacińskiego zowią to jest:

Opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutków y mocy ziół wszelakich, drzew, krzewin y korzenia ich, kwiatu, owoców, soków, miazg, żywic y korzenia do potraw zaprawowania: także trunków, syropów, wódek, lekwarzów, konfektów, win rozmaitych, prochów, soli, z ziół czynioney maści, plastrów... od DIOSCORYDA z przydaniem y dostatecznym dokładem u wielu innych o tey materji piszących, z położeniem własnych figur dla snadniejszego ich poznania i używania ku zachowaniu zdrowia tak ludzkiego iako bydłowego, y chorób przypadłych odpędzenia, z wielkim uważaniem y z rozsądkiem Polskim językiem zebrany y na ośmioro ksiąg rozłożony.

Księga lekarzom, aptekarzom, cyrulikom, barbirzom, rostrucharzom, końskim lekarzom, masztalerzom, ogrodnikom, kuchmistrzom, kucharzom, synkarzom, gospodarzom, mamkom, paniom, pannom y tym wszystkim którzy się kochają i obierają w lekarstwach. Pilnie zebra-

ne a porządnie spisane przez D. SIMONĄ SYRENIUSA. Cracoviae A. D. 1613 in folio”.

Otwórzmy to duże dzieło i przyjrzyjmy się jego treści. Dzieło to jest podzielone na pięć ksiąg, a każda księga ma koło stu lub dwustu rozdziałów. Każdy rozdział jest poświęcony pewnej roślinie, którą autor najprzód dość pobieżnie opisuje, przedstawia miejsce jej występowania, czas do brania i wybór, t. zw. przyrodzenie, to znaczy ogólne własności lekarskie według zasady Galena i Arabów, wreszcie przedstawia „moc y skutki”, to znaczy najrozmaitsze choroby i zastosowanie oraz przygotowywanie na te choroby lekarstw, przeważnie z ziół. Prawie każdy rozdział kończy t. zw. rozsądek, to znaczy się krytyka i omówienie słuszności lub niesłuszności jakiejś nazwy. Na przykładzie jednego z rozdziałów, omawiających lilje najlepiej poznamy się z charakterem książki.

LILIA. Rozdział 65.

Lilia troiakiego iest rodzaju. Pierwsza białego kwiatu. Korzenia cebulatego białego, złożonego iakoby z łusk iakich, abo z strączków, z którego wyrasta pręt gładki, obli, prosty, dwułokietny, podczas według buyności trzyłokietny. Liście wprzód wydaie długie, tak zimie, iako lecie zielenieiące, gładkie, lśnące, tuczne, y soku pełne, na podobieństwo zamorskiej Cebule, którą *Scylam* abo *Panacium* Łacinnicy zowią. Potym gdy w pręt wyrasta, mnieysze, y drobnieysze listeczki z siebie puszcza, a ku wierzchu drobnieysze. Na wierzchu trzy abo cztery wyrastają gałązki, abo odnóżki, z których naprzód zieleniawe a podługowate pąpie wyrasta. To potym za czasem pięknym y białym kwiatem się rozkwita. od spodku wązkim, ku wierzchu szerokim, mięszym, y tucznym, z sześci listków złożonym, zwierzchu smużki wzdłuż po sobie mając. Między tym liściem kwiecica ze środka korblika pochodzą cienkie, proste żółte iężyczki abo serduszka, iako iakie długie żądła, równie iako w Szafranie. Ten kwiat okwitnawszy opada, pozostawując po sobie nasienie w zielonych główkach podługowatych, na wierzchu oblich. Kwiat zapachu pornego i przyjemnego.

Druga pierwszey podobna, ieno że liścia szczupleyszego, a kwiatu żółtego.

Trzecia, korzenia pierwszey podobnego, z którego pręt miąsszy pochodzi, na którym ku wierzchu także trzy abo cztery rószczki na tych kwiat czerwony z sześci listów obszer-nych złożony. Liście zielone, na kłączu szerokie, żyłowate, na pozór liścia Babczanego.

MIEYSCE:

Te Lilie w ogrodach bywają flancowane y sadzone. Lubią ziemię wyprawną, chłodną, czerstwą, y cienisty grunt. Kwitną w cieplejszych stronach w Czerwcu, w chłodniejszych w Lipcu.

PRZYRODZENIE:

Liliowy kwiat, iako Galenus w 7. księgach pisze o ziołach, ma złożenie z mieszanych a subtelných częstek. Naprzód z ziemnych, a stąd ma gorzkość w sobie nieiaką. Potym z mierno wodnych, a stąd oleiek, który ma moc rozprawowania, odwilżania, y odmiękczenia, bez wszelakiego szczypania y rozładania. Korzeń y liście wysuszaia, rozprawuia, ścięnczaia średnie. Jednak korzenie barziewy- ciera niżli liście. Owa rozgrzewa y odwilża z pierwszym stopniu (*Plat*).

MOC Y SKUTKI.

Oparzelinom wszelakim. Oparzeliney wszelakie, bądź ogniem żelazem rozpalonym, miodem wrzącym ukropem, abo oleiem, Liliowe liście warzyć y przykładać, leczy. Abowiem bez wszelakiego kāsania y szczypania wysusza oparzone części ciała, y wyciera. Abo korzeń Cebulaty Liliowy w żarzystym popiele upiec, y z oleykiem Różanym go rozetrzeć, a przykładać. Toż czyniać azby się zgoiło.

Planom i trędowatości. Plany y zmayı na twarzy y trędowatość.

Usczknionym od węża wszelakiego. — Usczknionym od bestiy iadowitych, osobliwym jest ratunkiem, liście utrzyć co nalepiey, przykładać na ranę: abowiem iad z rany wyciąga y goi.

Grzybami strutym. Strutym Grzybami abo Bdłami iadowitymi, korzenie Liliowe y z kwieciem iego pić dobrze (Plin.). Toż

Usczknionym od bestiy. Iadowitemu ukāszeniu od bestiy iadowitych służy dając trunkiem.

Wrzodom starym. Stare wrzody leczy, kwiecie y liście tłuķąc y przykładajac.

SOK Z LILIEY. Succus Liliorum.

Ranom wielkim y głębokim. Rany wszelakie wielkie y głębokie, a ile w głowie. Także na mięsistych częściach ciała, a do tego wilgotno nazbyt y do gojenia trudne,... spaia tym sposobem: Wziąć pięć części soku z Liliowego liścia, jedne część octu, część miodu, y warzyć to w miedzianey patelli, aż wszy- ska wilgotność parą odiydzie, y utrzyć że bę- dzie maści kształt, y tym ie plastrować (Gal. Dios.). Toż y wrzodom zastarzałym y pluga- wym należy.

WÓDKA LILIOWA.

Bywa z Liliey wódka przez *Balneum maris* wciągana, iako z innych ziół kwiecia: Ta

Mowie utraconej i niedobrze wymawia- jącym. Mowie utraconey.

Nie dobrze wymawiającym trunkiem dawa- na, iest osobliwym ratunkiem.

Wnętrzościom bolącym. Bole wnętrze układa y uśmierza, pijac ią.

Wątrobie. Wątrobie.

Dalej idą podrozdziały: „Liliowy olejek, abo maść z opisania Dioskorydowego”, „Przy- rodzenie oleyku Dioskorydowego zagęszczo- nego, moc y skutki”, „Rozsądek”, „Ogrodni- cza”, „różnych barw Lilią iako czynić”.

Bardzo charakterystyczny jest podrozdział „rozsądek”; przytaczamy go jednak z opisu innej rośliny, mianowicie *K o s a ć c a*: „Staro- dawni Aptekarze Tatarskiem Zielem ten *Ko- saciec* nazywali, y miasto onego, tego uży- wali w lekarstwach, nie bez wielkiego błędu. Bo acz po nieiakiey części może mu być podobny kształtem, ale skutkami by namniey. Y stąd niektórzy zowią go po dzisieysze cza- sy fałszywym zielem Tatarskiem, iako y Ła- cinnicy *Acorum falsum*, a Grekowie *Pseudo Acorum*. Z naszych też niektórzy mianuia go *Koińskim* korzeniem. Niektórzy *Mieczykiem* *Leśnym*, albo *płonnym*”.

W podobny sposób, jak przedstawiona lilia, autor wymienia i opisuje około sześćset roślin i to nietylko naszych ale i cudzoziemskich, jak: Lotus, Spikanarda, Euphorbium, Ostryż indyjski, Izop i wiele innych. Oprócz tego jako oddzielne rozdziały w księdze czwartej znajdują się: „chleb iako ma być zacyniony”, „o słodzie”, „o piwie”, „o krupkach barzo drobnych, abo papińkowej mące”, „o krochmalu abo skrobi”, „o otrębach”, „o naciaście, abo kwasie” i inne.

Jak więc widzimy, Zielnik Syreniusza jest raczej podręcznikiem gospodarsko-leczniczym, aniżeli dziełem botanicznym, a ze współczesnymi dziełami botanicznymi nie można go nawet porównać. Nie mniej jednak Zielnik Syreniusza nie ustępuje niczem i mało się różni od dzieł botanicznych w XVI wieku na zachodzie. W dziełach bowiem takich uczonych i lekarzy, jak Niemcy Fuchs (1501 — 1566), Brunfels, Włoch Matthioli (1520—1577) rośliny są raczej przedstawione, jako środki lecznicze. Zwłaszcza dużo trudu wkładano w odcyfrowywanie i porównywanie z opisami roślin takich znakomitych ziołopisarzy starożytnych, jak Grek Teofrastos, Rzymianin Plinusz, Dioskorides i wielu innych; to porównywanie zmuszało do oglądania i opisywania roślin w przyrodzie i co zatem idzie do obserwowania życia roślin. Od tego momentu bowiem zaczyna się zainteresowanie życiem roślin: zainteresowanie to powoli coraz bardziej się rozszerza, coraz głębiej wsiąka i doprowadza w ciągu wieków do dzisiejszych naszych wiadomości o roślinach.

Niewątpliwie Syreniusz bardzo korzystał z dzieł współczesnych mu uczonych, które poznał podczas swoich studjów w Padwie i podróży po Europie; nie mniej jednak w opisach i nazwach jest dość krytyczny, oczywiście odpowiednio do swego wieku. Zielnik Syreniusza można uważać za jedno z pierwszych dzieł botanicznych polskich.

Pomińmy więc zupełnie stronę gospodarsko-leczniczą i zatrzymajmy się na stronie botanicznej.

W krótkich opisach roślin w wielu wypadkach trudno określić z jaką rośliną miał autor po czynieniu, opisy są bowiem bardzo powierzchowne, miejscami nawet naiwne, a na-

zwyczajnie liczne, nieustalone. Tak np. nasz kaczyniec, albo kniec ma następujące łacińskie nazwy: *Populago*, *Calthapalust*, *Tussilago*, *Chameluce*, *Farfugium*, *Faranum*, *Chelidonium aquaticum*.

Również i terminologia morfologiczna jest odmienną od dzisiejszej; niema jeszcze takich terminów, jak łodyga, przylistki, pręciki, słupki i inne. Ze znanych, powszechnie dziś przyjętych terminów, autor zna tylko: korzeń, kłącze, liść, kwiat, owoc i nasienie. Łodygę nazywa różnie: to pręt, te pręcik albo bylinka, albo prątek i inne; ogonek liściowy i szypułkę kwiatową nazywa stopką; pąki nazywa raz pąkami, drugi raz pąpami; tylko u niektórych roślin opisuje bardzo powierzchownie kwiat; u lilii widzieliśmy, że pręciki nazywa żółtymi jęczyczkami albo serduszkami, u innych nazywa drobnymi piórkami kędzierzawinkami, albo włoskowaniami; o kwiatach rośliny, które trudno dokładnie określić, a które należą do jaskrowatych pisze: „we środku pałeczka, (t. zn. słupek), około której pełno włosienników (t. zn. pręcików)“. Niekiedy któryś z organów zwłaszcza liść lub korzeń autor opisuje dokładniej; np. liść poziomki: „tylko wespół po trzy naiedney stopce pomarszczone, od spodu popielate i żółtawate: około kraioń kropkowane, a po ziemi się rozścielające”.

Jak więc widzimy zakres terminologii Zielnika Syreniusza jest bardzo skąpy; jeżeli chodzi o stronę systematyczną, to autor przedstawia przeważnie rośliny kwiatowe, ale i nie pomija skrytopłciowych; wymienia więc: paprotniki, liszajce, wątrobniki, mchy, grzyby lub bdy i wreszcie nawet glon morski, który nazywa porostem morskim; dziś nazywamy go morskoczynem (*Fucus*). O paproci Jeleni Język pisze: „Niema ani kłącza, albo prącia, ani kwiatu, ani nasienia. Jednak niektórzy twierdzą, że w tych sztryfach abo karbach poprzecznych bywa nasienie drobne”.

O mchu z drzewa pisze: „Mech na drzewie nic innego nie iest, tylko włókno, abo włóchaciny drzewa, iako widuiemy na drzewach barzo starych dębowych Sosnowych, Jodłowych, Swierkowych, Brzozowych, na drzewie Cedrowem, białey Topoli, Modrzejowym, i innych niektórych”; o grzybie Jelenia Bedłka: „Jelenia Bedłka, abo Gębka, nie iest ziele abo Bdła,

pełna wilgotności mlecznej także się trzęsie iako Galreta iaka". Prócz tego opisuje z grzybów: modrzewową gębkę, gębką jelenią wymienia rydze, smardze, Piestrzyce, Hołupki i inne.

Jak już mówiliśmy dzieła swego Syreniusz nie ukończył; w trzech jeszcze księgach zamierzał opisać, a być może, że i opisał, ale tylko nie zostało wydrukowane o drzewach, krzewinach „o ziemiach i glinkach różnych; o kruszczach, perłach y drogich kamieniach. Też o zwierzętach czworonogich, czołgających, ptastwie, rybach, y tych wszystkich rzeczach, które od nich pochodzą”.

Oprócz opisów roślin Syreniusz wymienia jeszcze i miejsce występowania i to zarówno roślin naszych w Polsce jak i cudzoziemskich.

O zbrzycy pisze: „To Ziele w własney ziemi swej Murzyńskiej roście. W Europie, moją wiadomością, iest gościem okrom Azyey y Afryki”; o Euphorbium: „w krainach gorących to ziele roście, iako w Libiey, na górze Atlas. Także na górze Tmolo, nie daleko Maryteanicy” W Polsce wymienia: Litwę, Żmudź, Mazowsze, Pomorze, Ruś, Pokucie, Podole, Tatry, Babią Górę, okolice Sącza, Niepołomską puszcę, Pszczyńską puszcę ze Słazka i inne. Niekiedy wymienia i zupełnie dokładnie miejsce występowania jakiejś rośliny: np. rutewka: „roście obficie przy Krakowie, na Prądnik idąc, y na Grzegószkach, kocha się w ziemi tłustey, w wilgotney, przy potokach, y rzekach”. Wiadać, że prócz okolic Krakowa Syreniusz zbierał rośliny i na kresach południowo-wschodnich; Kopr zbierał na Pokuciu; rumian kwiatu błękitnego rwał „na Podolu będąc... między Skałą miasteczkiem a Kamieńcem. Także ku Szarawce, iadąc od Kamieńca”; snietek cudzoziemski znajdował w krainach Ruskich i Po-

dolskich, a mianowicie „po górach Sadowych około Lwowa, także na górach leśnych Kuropatnickich, na Pokuciu”. Zwiedzał również i ogrody botaniczne, jak „Ogród J. M. P. Mik. Firleia, Starosty Kazimierskiego, w Beisach”, gdzie oglądał „piękne ziele” słonecznik peruwiański. Znosił się też z innymi ziołoznawcami w Polsce, jak np. z Jerzym Grembssem, Królowey Medykem zacnym, któremu zawdzięczał wiadomości o okolicach Wilna.

Taki więc był zakres wiadomości u nas o roślinach w wieku XVI; jak widzimy bardzo, ale bardzo skąpy; takim jednak był wtedy, jak to mówiliśmy, i w zachodnich ogniskach wiedzy. Zielnik Syreniusza w zupełności nie ustępuje podobnym wybitnym dziełom zachodnim.

Zielnik Syreniusza był w swoim czasie bardzo rozpowszechniony i popularny w Polsce. Pisze o nim w 1791 r. znakomity profesor Uniwersytetu Wileńskiego X. St. Jundziłł: „lecz najsławniejsze w owym wieku, y aż do naszych czasów, iest dzieło Symona Syreniusza... godne zaiste poszanowania, z którym w owych wiekach przyjęte było, godne y teraz naszego poważania, iako zawierające w sobie wszystkie znajome pod ów czas około Roślin Lekarskich obserwacye. W nim wynalazki Dioscoryda, Matiola, Fuchsa, Arabów i t. d. pracowicie zebrane; w niem prawie wszystkie Kraiowe w Medycynie używane Rośliny opisane, w niem staro-Polskie roślin nazwiska aż do naszych czasów dochowane; w nim użycie onych Lekarskie, Ekonomiczne, Rzemieślnicze, wyrażone”.

O Syreniuszu pisano u nas bardzo mało; większy opis dzieła dał Dr. Kremer w I. Kuriera „Historja nauk przyrodzonych”, w tłumaczeniu polskiem G. Belkego i A. Kremera. Wilno 1854. tom II. Str. 220 — 248. Cytaty w artykule niniejszem są brane bezpośrednio z dzieła i z zachowaniem pisowni.

Z PIŚMIENICTWA.

„Z otchłani wieków”. Pismo poświęcone prądziejom Polski. Organ działu przedhistorycznego Muzeum Wielkopolskiego. Abonament roczny 2 zł. Poznań, 1926, 8^o, r. I, z. 1—4, str. 48; 1927, r. II, zesz. I, str. 16. Adres redakcyj: Poznań, Niegolewskich 16.

Nader rzadkiem u nas zjawiskiem są tanie czasopisma popularno-naukowe, które postawione na poważnym poziomie naukowym,

upowszechniają pewne całokształty wiedzy i zbliżają czytelników do pracy badawczej. Takiem pismem, które winno zainteresować wszystkich krajoznawców jest kwartalnik „Z otchłani wieków”, dobrze redagowany przez dr. B. Stelmachowską. Pismo to składa się z rozpraw, zredagowanych w sposób zrozumiały dla szerokiego ogółu, oraz z zestawień nowych odkryć prehistorycznych w Polsce

i zagranicą rzeczywiście wzorowo gromadzonych i publikowanych. W pierwszym dziale pojawiły się następujące artykuły i opracowania: „Wineta” przez B. Stelmachowską, „Czy jesteśmy tybulcami na ziemiach dzisiejszej Polski?” przez J. Kostrzewskiego, „Z ziemi zawkrzyńskiej” przez A. Borkowskiego, „Kurahany i kręgi kamienne w Odrach, w pow. chojnickim” przez J. Kostrzewskiego, „Co może zrobić każdy miłośnik prehistorji ojczystej dla rozwoju naszej nauki?” przez W. Radzima, „O żegludze przedhistorycznej” przez B. Stelmachowską, „O prawach naszych do Śląska w świetle pradziejów tej dzielnicy” przez J. Kostrzewskiego, „O uwzględnieniu prehistorji w kształceniu nauczycieli szkół powszechnych

przez St. Dedzi. Czy można w pięciu zeszytach poruszyć bardziej interesujące i urozmaicone tematy? Bez cienia przesady można rzec, iż nietylko dla miłośników prehistorji, ale dla wszystkich miłośników kraju naszego, interesujących się jego przeszłością i perspektywami historycznego rozwoju pismo to winno stać się pożytecznym organem. Taniaść zaś pisma „Z otchłani wieków”, mianowicie prenumerata 2 zł. rocznie, obliczona wyłącznie na pokrycie jego kosztów, umożliwi szerokie jego rozpowszechnienie. Życzymy redakcji rozkwitu pisma i prędkiego przekształcenia się na miesięcznik, który niewątpliwie zdobędzie liczne rzesze czytelników i predałców.

W. A.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Walny Zjazd Delegatów. Obrady Zjazdu przewidziane są tylko na jeden dzień, a mianowicie na niedzielę 24 b. m. Jednakże Oddział Krakowski, pragnąc zająć się Delegatami Oddziałów, proponuje aby uczestnicy Zjazdu zatrzymali się jeszcze na poniedziałek, celem szczegółowego zwiedzania miasta, oraz urządzenia wycieczki do Wieliczki.

Przy takim planie program Zjazdu ustalony będzie, jak następuje:

24 kwietnia. Niedziela.

godz. 8.30. Nabożeństwo w kościele Marjackim.

9.00. Otwarcie Zjazdu w sali Związku Młodzieży Chrześcijańskiej Polska Y. M. C. A. ul. Krowoderska Nr. 8.

1. Zagajenie.

2. Wybór przewodniczącego.

3. Sprawozdanie z działalności Rady Głównej P. T. Kr., ref. Prezes Al. Janowski.

4. Budżet Rady, ref. Dyr. St. Lewicki.

5. Wnioski Rady Głównej.

6. Sprawozdania Oddziałów.

7. Wybory nowych Członków Rady.

godz. 12.00. Zwiedzanie Wawelu pod kierownictwem Kustosza p. Marjana Morelowskiego.

Będzie można zwiedzić te części zamku, których jaszce publiczność nie zwiedza, oraz wystawę arrasów.

14.00. Obiad w sali Zw. Mł. Chrz. Krowoderska 8, poczem dalszy ciąg obrad.

8. Krajoznawstwo w programach szkolnych, ref. Prof. Stan. Nicmeówna.

9. Koła Krajoznawcze Młodzieży, ref. Red. L. Węgrzynowicz.

10. Muzea Krajoznawcze, ref. Prof. Dr. Włodz. Antoniewicz.

Zakończenie Zjazdu.

19.30. Przedstawienie w teatrze.

25 kwietnia. Poniedziałek.

9.00. Zwiedzanie miasta. Muzeum Etnograficzne, oprowadzi Dyrektor p. S. Udziela Muzeum Fizjograficzne i Biblioteka Jagiellońska, oprowadzi p. Profesor Fudakowski.

12.00. Obiad. Krowoderska 8.

13.40. Wyjazd do Wieliczki.

Przypuszczalne wydatki: noclegi po 4 zł. od osoby. obiady po 2 zł., śniadania po 1 zł.

W powrotnej drodze uczestnicy Zjazdu otrzymują zniżkę kolejową 66%

TREŚĆ: Paweł Sosnowski: Niewłaściwe używanie nazw Małopolska i Wielkopolska. — Edmund Massalski: Łośna. — Marta Hubicka: Wierna rzeka. — *January Kołodziejczyk*: Szymon Syreński i jego „Zielnik”. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.